№ 18.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1844. Poznań, dnia 28. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

W poprzednim numerze Dziennika Domowego oświadczyliśmy się przeciw parkom czyli wielkim angielskim ogrodom po wsiach i uważaliśmy je za odpowiednie tylko wielkim miastom, lecz przez to nierozumie się, aby właściciel wioski i w pobliżu domu niemiał się starać o ozdobę, jaką stanowią drzewa, lecz to należy robić w inny sposób, jak dotychczas dziać się zwykło: jest konieczna potrzeba, aby piękność była połączona razem z pożytkiem. Naprzód dom ile możności powinien stać wśród trawników, na których tu i owdzie mogą być rzucone grupy drzew wysokich, tam gdzie widok ma być zasłonięty; pod oknami mają być klomby kwiatów, a przy rozchodzeniu się dróg i ścieszek, lub gdzie widok na oddalenie ma zostać otwartym, należy posadzić gromadkami krzaki, kwiaty wieloletnie. Ta cała ozdoba dosyć, kiedy na sto kroków dom otacza; daléj należy się miejsce ogrodowi owocowemu, który niema udawać parku, ale najlepiéj, kiedy obejmuje drzewa po staroświecku w liniach sadzone. Było dawniéj niemało gospodarzy, którzy dostawszy dobra w posiadanie, powycinali najpiękniejsze drzewa owocowe, aby w ich miejsce dziczyznę posadzić. Szukajmy w takiém ich postępowaniu powodu, a musimy przyznać, że wychodzili oni z téj zasady, że chcieli pokazać światu, iż przenoszą ozdobę nad dochód, że część ziemi, która uprawiona jako ogród warzywny albo jako pole wyżywiłaby wiele rodzin, może leżeć zupełnie na próżno, tylko dla zabawy pani i pana, tudzież gości. Było to udawanie lordów angielskich, markizów francuzkich i ani wątpić, że kto się stara na wsi o wielki ogród angielski, ten musi także wzdychać do tytułu hrabiowskiego, skąd bądź to bądź, aby się jakąś godnością pańską różnić od drugich. Dzisiaj we wszystkiém leży myśl głębsza: ci tylko mają prawo do szacunku, którzy w swojém stanowisku najwięcéj dobrego zrobią dla ogółu; kto więc ma wieś, ten powinien się starać, aby ona była siedliskiem szczęścia dla wszystkich jéj mieszkańców, źródłem do pomnażania bogactwa kraju, a ztąd żeby ziemia jéj przynosiła najwięcéj. Trawniki, które radzimy w koło domów pozasiewać, mają być z tych traw złożone, które są najpożywniejsze dla bydła, które się najczęściéj kosić dadzą; zgoła we wszystkiém ozdoba powinna być złączona z korzyścią, powinna nawet więcéj przynosić korzyści, jak gdyby wcale żadnéj ozdoby niebyło. Niewielkie grupy drzew, krzaków i kwiaty, także się dobrze wysłużą, bo wyżywią pszczoły, swém fizyologiczném działaniem oczyszczają i zdrowszém czynią powietrze, a wreszcie trawy i budowle od wiatrów zasłaniają. Drzewa wielkie nad studnią, utrzymują wodę w chłodności, a w pobliżu stawu, niektóre kwiatem, niektóre owocem dobrze nakarmiają ryby. Oczyszczanie stawów i sadzawek ze szlamu, utrzymywanie ich brzegów w pięknéj zieloności, wszystko to może przynosić wielką ozdobę i znaczną korzyść. Wieś, która jest piękną według wymagania dzisiejszego, niewątpliwie jest zarazem dobrze zagospodarowaną i jeżeli przy czém, to przy wsi owo opisanie piękności estetycznéj przez Diderota położone, ma niejaką pewność, mianowicie, że to tylko piękne, co w całości i we wszystkich swoich częściach zadosyć czyni przeznaczeniu swemu. Najszkaradniejsza dzisiaj wieś jest ta, w któréj chaty stoją odarte, a pałac czerwieni się pod miedzią, w któréj kosztowny

gołębnik, a niemasz budki dla nocnego stróża, gdzie przy bramach strzałowe żelazne sztakiety z pozłacanemi końcami grotów, a dziury po wszystkich mostach na drodze. Co to częstokroć właściciel wsi z wielkim kosztem nastawia i naprzyrządza rzeczy, które rozumnie pojęte, są tylko ironią na jego sposób myślenia.

Pieśń smutku.

(Dokończenie.)

— Spojrz znowu na moje życie! Teraz ci się już inny okaże obraz, już jestem niezawisłym człowiekiem, już mam naukowy stopień, już mam chléb, w poddaszu moje ciasne mieszkanie, i zimno w niém, jak dawniéj za uniwersyteckich czasów. I obiad mój z talerza kleiku się tylko składa, wieczorem kawałek suchego chleba dostatecznie mnie pożywi, ale jestem już niezawisły. Przy redakcyi pisma użyty, mam książki, czytam wszystko, wykształcam się w ideach ożywiających Europę, przejmujących jéj życie — piszę dla narodu! O, cóż mojemu szczęściu zrówna? Owe żywioły niesforno odmętowe we mnie wyrobiły się na oznaczone ściśle. Kocham przedewszystkiém naród, jemu swoje wszystkie siły, jemu swoje życie święcę. W narodzie chcę wyrobienia cnoty czyli wolności ludowéj i oświaty, w piśmie do narodu przemawiam i głos mój zadźwięknie w sercu czytelników!

— O! krótko trwa ta chwilka marzenia!

— Nieznajduję oddźwięku w sercach tych, do których przemawiam pismem; wyśmiewają mnie zimni starzy, nienawidzą samoluby, nieczytają pism moich ci, którzyby mogli w nich znaleźć wykochaną ideę, którymby praca jednego z ich braci mogła być przydatną. On taki młody! oto zarzut najgłówniejszy wrogów moich. On taki młody! oto ironija i broń w ich ręku przeciw mnie obrócona, zabójcza. Młody! jakby to zbrodnią było, mieć młodzieńczego ducha, czuć i kochać bez miary i granic! jakby to zbrodnią było, czuć wrząco, namiętnie, nieoglądając się na siebie, nierachując zimno, ile nam zysku czyn jaki przyniesie. Młody! jakby włos siwy i broda były dopiero koniecznym patentem do rozumienia rzeczy prostych a żywotnych. O jestem młodym! ale to słowo was właśnie pognębia i zabija wrogowie moi! jestem młody i pysznię się z tego, bo młodzieńczą miłością świat obejmuję cały, przyciskam do łona i jako pelikan rozdzieram własną pierś i krew swoję na ofiarę daję narodowi. Niech serce pęka, niech mnie jak chce boli, niech umieram pod męczeństwem życia, niech mną gardzą, a nawet niech się ze mnie śmieją, to wszystko mi jedno, bylem choć w najdrobniejszéj rzeczy mógł służyć spółbraciom, bylem im był pożyteczny, oto jest wiara méj młodości i szczęśliwym, żem młody, że mi skrzydeł tyle doznanych nie złamało przeciwieństw, żem tyle walk przetrwał. O! jestem młody i pomimo wyszydzeń waszych ja jeszcze pieśń zagrzmię zwycięstwa, stanę się wieszczem mojego narodu!

— Patrz na tę walkę Henryku! o patrzaj, niech oczu twoich niestrudzi jéj obraz, bo to mi najdroższa w życiu chwila; ja byłem tak nieszczęśliwy zawsze, a jednak — jednak Henryku, dwie miałem chwile, w których niczego niepragnąłem, które dla mnie były pełnią niebiańskiéj roskoszy: kiedym młodzieńczy i pełen uniesień tak walczył przeciw samolubnemu i obojętnemu światu szyderców, i kiedym późniéj stanął pośród ludzi którym uwierzyłem, za których cnotę poręczyłem, a którzy dla swojéj korzyści powstali przeciw mnie, niedotrzymali obowiązków swoich i na mnie całą zawodu zwalili winę, a ja potępiony od wszystkich, odepchnięty, czułem się niewinnym i zwyciężyłem swą cnotą.

— Spojrzyj teraz w me życie! Edmund jest apostołem wielkiéj — boskiéj myśli! Edmund jéj życie swoje poświęcił, sercem ją ukochał nadewszystko. Myśl ta jest mu religiją, jest mu Bogiem. Maluczki nawet wiele uczynić może! Ja niemarzę Henryku, ja teraz jestem przytomny, bardzo przytomny! Apostoł żywém słowem i czynem ewanieliję swéj wiary roznosi i ludzie świętą natchnieni myślą, uderzeni jéj wielkością, zaczynają wierzyć w cnotę, zaczynają kochać idee wielkie! Czegoż mi więcéj potrzeba? nieznany, niekochany, ja wstrząsam tysiącami serc, bo im prawdę podaję; ja żyję życiem tysiąców, bo każdego z nich wiara moją jest wiarą. Cicho, powoli, majestatycznie odgrywa się wielki dramat przerodzenia społeczeństwa, i ja tam moję pracę dorzuciłem i ja w tém budowaniu świątyni narodowéj jednę dorzuciłem cegiełkę! Szczęśliwym! szczęśliwym!

— O nie! jeszcze jeden zawód, ale ten najokropniejszy. Niemiałżebym wierzyć w cnotę spółbraci? niedoznałem jéj jeszcze! niewidziałem jéj w świecie! mnie jeszcze nikt nigdy — nigdy niekochał, ale teraz oto oni wszyscy jedną ze mną myślą żyją, jedne podzielają uczucia. Niepragnę być kochanym, kiedy oni moję wiarę kochają; na tém mi dosyć, o dosyć na tém! — Ale oto popatrz, czy widzisz tę kobietę, jak piękna! nieprawdaż Henryku? natęż oko duszy, popatrz, a ujrzysz ją; bo choć jéj tu niema, ja zakląłem

jéj obraz przed duszę moję. O Henryku! ta kobieta żyje także dla świętéj mojéj wiary, ta kobieta także jest kapłanką potężnéj idei, ale aby mogła na właściwéj sobie drodze działać, — a może zrobić wiele — potrzeba jéj pomocy naszéj — naszéj, którzy tak jak ona czujemy i tak jak ona pojmujemy świat cały. Paulino! czy pamiętasz ty tę chwilę, kiedyś mi wielkie myśli swoje rozwijała, kiedy wzrok twój płonął miłością całego narodu, miłością taką czystą, świętą, i zdawało się, że pochwycim tę cudną ziemię naszę i do wrzącego przyciśniem ją łona — i że spalisz ogniem, co wre w sercu twojém, wszystkie dusze zimne, że roztopisz tę skorupę lodu, która je oszkliwia. O! jam wierzył w ciebie i braci — o jam wierzył! Myśl twoja przyjętą zostaje z radością. I kobieta może służyć świętéj wierze, i kobieta może chwycić apostolski kij, a idąc od chaty do chaty, pouczać siostry, jako z mlekiem mają dzieciom wpajać miłość świętéj cnoty! Ale zapał trwa krótko, zmieniają się myśli. Pamiętasz Paulino tego bladego człowieka? włos ma długi, czarny, a jako węgiel żarzy się jego oko — pamiętasz! mnie czasem krew krzepnie na samę myśl o nim. On idzie do niéj, on mówi że ja winien jestem — i ty zawiedziona w najświętszych ideach, ty wielka, anielska, sądzisz, żem ja cię strącił z niebios, wykochanych sercem całém, wymarzonych we wszystkich snach twoich złotych! A ja potępiony, wzgardzony przez ciebie, jam stał ze spuszczoną głową i w bólu najokropniejszym, czułem się spokojnym jako morze po burzy, czułem się wielkim, bo byłem czystym, niewinnym, a wszystko złe i wszystkie przekleństwa na moję spadły głowę!

— Teraz już ostatni zawód — najokropniejszy! O bracie, bracie! myśl moja się miesza, pęka struna méj harfy. Czy słyszysz rozdźwięk? już ja ci ostatniéj niedośpiewam zwrotki! już pękła struna! ten głos ostry, rozstrojony, który się rozległ, to ta zwrotka ostatnia méj pieśni. Ja już obrazu niezłożę, braknie mi tchu w piersiach i głosu, tak ciężki głaz me serce przytłacza; braknie mi obrazów — chaos, ciemno, nic niewidzę! I zda mi się, jakoby noc była, jakoby jakieś miasto stare wygasłemi na mnie patrzało oczami; jakoby północ była, a jakaś czerwona łuna jakoby oblała niebo! Czy to zorza północy? czy może zorza przyszłości taki krwawy rozwiesza po niebie sztandar i wzywa hufce zapaśników swoich, aby biegli w zawody ze światem starym, zimnym, samolubnym, a daje im znak krwawy, aby gdy ulegać będą, rozdarli pierś własną i zakrwawili ją, a ta krew, co z ich łona wycieknie, krew gorąca, spieczona tylu boleściami, ta im nowego doda życia, ta ich obudzi w siłę i wytrwałość! Ja niewiem, co to jest, ale okrzyki pomięszane rozlegają się po ulicach miasta — gwar, szczęk broni — czy to sen? O nie, nie, nie sen to! bo wschodzi zorza, dzień rozwidnia starego miasta zwaliska, już zburzone całe i jacyś ludzie podzieleni na dwa hufce walczą ze sobą! Jeden hufiec wzywa swoich do boju, a jakieś głoski wielkie na nim wyszyte. Dojrzyć niemogę, zdaje się, jakby wyrazy „za naszę“ — ale ja dojrzyć niemogę! O widziałem ja je, miałem w sercu, ale teraz myśl się moja mięsza, ja już niepamiętam i niewiem nic!

— O chwile szału, chwile szczęścia, chwile miłości bez miary! — czemu wy jesteście jako te jaskułki, co przelecą nad ostem i spoczną ledwie na nim jasném spojrzeniem, a już nikną gdzieś pod błękitem nieba! O chwile szczęścia! czemu wy jako te słońca jesteście promyki, co to połysną tęczowemi blaski, zaświetnią, i już znikają na wieki! I mnieście tak przeminęły, chwile, gdym dłonią i myślą dla spółbraci pracował; i mnieście przeminęły i niewrócicie dla mnie kochanki serca mego! Ja na nic, na nic braciom już się nieprzydam!

— Przeszła chwila szczęścia, grobowe nastało milczenie; zawiodły nas wszystkie nadzieje — próżną była praca.

— O i jakże tu niezwaryować? powiedzcie! powiedzcie! po tylu ciosach, doznać najokropniejszego i przeżyć! — kto tę chwilę zawodu przeżył, temu musiała się myśl zmięszać. I mnie téż opuściła przytomność, nastąpił obłąd, grobowa głucha noc po dniu jasnym. Skonały wszystkie nadzieje moje, które już przyoblekały się w kształty rzeczywiste; skonała z niemi razem i myśl moja! Co mnie do tego, że ciało chodzi po ziemi? co mnie do tego, że serce boli i prawie zda się, że pęka? ja nieżyję, ja umarłem, bo myśl moja umarła, i jest teraz jako ta mara człowieka, urojoném widziadłem, ze mgły urobioną marą. Nawiedza mnie pusta szalenica, sieje obrazami, sieje pamięcią czasem, ale ja nieżyję! umarłem wraz z nadziejami mojemi! O Boże mój, Boże! jestem jako starzec, na skale wśród wzburzonego morza, drę odzież i włosy rozrzucam na wiatr, wyciągam bezsilne ramiona ku łódce co tam gdzieś w dali tonie! W téj łódce wszystko, co mi najdroższe, a ja jéj ratować niemogę, bo sam jestem na skale, a grubym łańcuchem przytwierdzone moje ciało do głazu; wstrząsam nim i jękną kajdany, jako pierś ma jęczy z boleści, ale niezerwę mocnego żelaza. O burze, wyjcie! gromie, padnij na mnie! strzaskaj mnie! Próżno, próżno wyciągam ramiona, niedosięgnę tonącéj łódki!

O ja takim jestem nieszczęśliwym potępieńcem — już niczém niemogę służyć spółbraciom!

Bez życia upadł biedny obłąkaniec. Zdawało się, jakby ostatnie słowa zwracając jego myśl ku okropnéj teraźniejszości, dobiły go — jego, który na chwilę pamięć odzyskał i choć w pełnéj bólów, ale cierpiącym zawsze miléj, pobujał przeszłości. Niebyło tak jednak; nieskończył Edmund: było to tylko chwilowe omdlenie. Wzruszenie odejmuje często siły tym, którzy je i tak wyczerpnięte mają.

Edmund powrócił do życia, ale pamięci już nieodzyskał więcéj.

V.

Na wzniosłym pagórku stoi szubienica. Wiatr niezwykły miecie kurzawę, łamie gałęzie drzew i podrzuca wysoko. Coś się wacha na szubienicy, to ciało Edmunda! Skrzypi stare drzewo i pies gdzieś w chacie odległéj wyje. A pod szubienicą siedzi dziewica w bieli, oczy jéj osłupiałe, ciągle gdzieś w jednę obrócone stronę, ręce wyciągnięte kurczowo, jakby ku zbliżającéj się osobie, jednak nikt nieprzybywa. To Paulina. Łza niespływa jéj po policzkach, razem z jéj duszą zamarzła.

Opodal, ze strony przeciwnéj téj, w którą Paulina natęża wzrok, zbliżają się jacyś trzéj męże, idą powoli, ostrożnie i milczą.

A w górze wzlatuje anioł, piękny, ale smutnego oblicza, łuna go okola blada, jako twarz dziewicy, co w dole zda się być posągiem wyrzeźbionym z marmuru zimnego. A w ręku anioła powiewa chorągiew także biała, a w prawicy trzyma pęk kwiatków i rzuca ku wisielcowi i smutnéj kochance jego Lilije spadają, białe, wonne, i każda zda się być gwiazdą, tak jest czystą i piękną. Wiatr ustał i księżyc łzawe wychyla z po za chmur oblicze.

— I myślała dziewica.

„Niewarto żyć. Życie to ból ciągły! Niewarto kochać spółbraci — nic im się nieuczyni dobrego, a tylko sobie cierniami życie przesnuje. Niewarto kochać spółbraci, bo im kto więcéj kocha ich, tém więcéj cierpi, a szkodzi im jeszcze. Niewarto kochać żadnego człowieka, bo go się nieuszczęśliwi, i tylko zatruje mu się życie. Niewarto wierzyć w cnotę, bo cnoty niema; niewarto wierzyć w przyszłość, bo przyszłość zawodzi najświętsze nadzieje.“

— I myśleli trzéj męże.

„W najświętszych nadziejach zawiedzionemu, natężyć siłę i wziąść się do nowéj pracy, a chociaż życie jest męczeństwem, trzeba je znosić, dla spełnienia wielkiego kapłaństwa, jakie Bóg każdemu człowiekowi przeznaczył. A chociaż cnota rzadka, trzeba w nią wierzyć, a chociaż przyszłość zawodzi, trzeba w nią wierzyć, bo cnota jest w tych sercach, w których jest miłość, a gdzie jéj niema, rozbudzić ją trzeba; a przyszłość wyradza się z krwie i męczeństw teraźniejszości, więc pracujmy, a pracując dla braci, niespoczniem aż w grobie.“

— I anioł myślał.

„Błogosławieni, którzy mają wiarę; albowiem kto wierzy w przyszłość, pracuje dla przyszłości i pracą swoją rodzi ją. Błogosławieni, którzy mają nadzieję, albowiem nadzieja dodaje sił i hartu w chwilach, gdy wszystko przeciwko nam się sprzysięga; nadzieją, siła i hart zrodzone; siłą i hartem duszy wszelkie dzieło dojrzewa. Błogosławieni, których serce przejmuje miłość ku spółbraciom, albowiem im dano jest odrodzić świat i być zorzą przyszłości. Albowiem onym będzie policzono za zasługę wywalczenie szczęścia dla ludzkości całéj.“

— I myślała dziewica.

„Boże, dzięki ci, że mój Edmund jest męczennikiem! Zwątpienie w sercu mojém; ale to jedyném dla mnie szczęściem, że on jest męczennikiem. O! dla tego szczęścia warto było, warto było przecierpieć życie; a choć nic nieuczynił dla braci, przynajmniéj z miłości ku nim cierpiał.

— I myśleli trzéj męże.

„Boże, jeśli praca nasza nieprzyniesie dla braci owoców — Boże, jeśli myśl sercem wykochana, nieprzybierze przez naszę miłość życia rzeczywistego — Boże daj przynajmniéj męczeńską zakończyć śmiercią; albowiem naszych świętych męczenników i patronów Szymona, Aleksandra, Czesława godło i naszém będzie.

I ten szczęśliwy, kto legł wśród zawodu,
Chlubnym wiedziony zapałem;
Jeżeli martwém swém ciałem
Dał innym szczebel do wielkości grodu.

— I anioł myślał.

„Ci męże kochają cnotę, cnotę upowszechnią pomiędzy ludem i w życie zakloną, albowiem ich wiara jest silną, jako wiara apostołów Chrystusa; albowiem pragną męczeństwem nawet coś bądź dobrego dla spółbraci uczynić.“

I wiatr zerwał się znowu i kurz okrył całą ziemię.

VI.

— Do pieśni! do pieśni! O struny mój harfy niepękajcie jeszcze! O struny, wasze dźwięki są smutne, chociaż niby nadzieją zagrzmiały; o struny, zabrzmijcie jeszcze; struny, wy wieszcze przyszłości!!

— Jak brzmieć mamy! pieśń smutku wyrwałeś ze serc naszych, smutkiem ją zakończyć musim, rozdarłeś serca nasze byśmy zapłakały krwawo, jakże chcesz, by teraz uśmiechem kończyć jęk boleści?

— O struny moje! moje wy anioły, powiernice najdroższych myśli, wy co przeglądacie się w zbolałéj duszy, jako polska ziemica co w Wiśle się przegląda. O struny zabrzmijcie mi inny koniec, bo pieśni téj braknie jeszcze czegoś!

— Jak tu zadźwięknąć! rozpaczą? o pękłybyśmy chyba, już i tak nas tyle bólów gnębi; czy dźwiękiem szalonéj radości? gdzież do niéj czerpać obrazów, my tych niemamy, my tych nieznamy!

— O struny méj harfy! kończcie pieśń smutku, początkiem innéj pieśni. O struny moje, choć serce pęka, po co żalić się i smucić choć boli! niemyśleć o bólu nam, struny, wy moje siostrzyce, nam inne myśli i inne niech zagrzmią pieśni!

— O tak! o tak, inną pieśń wznieśmy, pieśń czynów wielkich, a smutku pieśń kończmy, słowem nadziei, słowem wiary w przyszłość, i słowem miłości!

Symeon.

Wpływ kobiet na społeczeństwo.

Wyszłe niedawno temu pisemko „Bóg i ludzkość, kobieta i mężczyzna" przeprowadza między innémi tę ważną myśl, że aby świat społeczny zreformować, należy począć od reformy kobiety. Miłość rządzi światem, a kobieta piastunem miłości. Wpływ jéj z tego źródła władzy nad mężem potężny, i wszystko złe dzisiejsze z tego wpływu płynie, jak na odwrót wszystkiego dobrego ztamtąd spodziewać się należy, gdy stanowisko kobiety będzie wyższe, wznioślejsze.

Dzieło szacowne pana *Etange-la-Ville* o wychowaniu kobiet we wielu względach spotyka się z myślami naszego bezimiennego autora. Przytaczamy tu ustęp z rozdziału 5go i 6go księgi I.

„Jakiekolwiek są zwyczaje i prawa narodu, kobiety w nim są wyrocznią obyczajów. Wolne czy poddane, panują nad nami, bo władzę dają im nasze namiętności. Lecz wpływ ten jest mniéj lub więcéj zbawienny, stósownie do stopnia szacunku, jaki im oddajemy. Wedle tego czy je mamy za bożyźcza, za towarzyszki życia, czy za niewolnice, oddziaływają na nas i na stosunki społeczne tém samém stanowiskiem. Zdaje się, że natura przywiązała nasz rozum do ich godności, nasze szczęście do ich cnoty. Takie jest prawo odwiecznéj sprawiedliwości: mężczyzna nie może poniżyć kobiety bez upodlenia siebie, i nie może jéj wywyższyć, nie stawszy się sam lepszym. Ludy albo muszą nikczemnieć w ich objęciach, albo oświecać się przy ich ukształceniu."

Autor daje następnie obraz kobiety na wschodzie. Rozpoczyna od handlu niewolnicami, i przedstawia w najsromotniejszych acz prawdziwych kolorach, targ na te nieszczęśliwe ofiary, targ piekielny, oburzający wskroś nasze uczucia. „Jakiż potwór ulęże to shańbione łono? jakież to będzie pokolenie z téj mięszaniny upodlenia, nienawiści i nieszczęścia. Czcicielu Mahometa, toż to jedna z towarzyszek twego życia, jedna z matek twoich dzieci? Żądasz od niéj rozkoszy dla siebie, kochającéj duszy dla syna! nieszczęsny! to zbolałe ciało, ta dusza przez ciebie upodlona, upodli i unikczemni tylko twoje własne pokolenie."

„Natura chciała, ażeby prawdziwa i wyłączna miłość była podstawą każdéj oświaty, aby była pośrednictwem bóstwa między ludźmi. Wielożeństwo i niewola wbrew temu postanowieniu są przeciwne. Mężczyzna może się zamknąć z wieloma kobietami, ale niemoże kochać wielu. Wśród tłumu młodych piękności najsmutniejsze jego położenie, posiada je, nie kochając, ani kochany. Opojony zwierzęcemi roskoszami, bez rodziny w pośród niewolników, bez przywiązania w pośród własnych dzieci, więzi swoje towarzyszki, nikczemni ich stróżów, dom swój przeznacza na miejsce męki, rozpusty i zbrodni. Zmysły nareszcie tępieją, dusza ociężała tęskni aż do grobu, i goni za tą marną zmysłowością, co tylko drażni i uciska."

Officer francuzki Sève, który w służbie paszy Egiptu znany pod nazwiskiem Solimana Beja, sam wyznał, że w pośród tych haremowych roskoszy serce jego było próżne, i tęsknił za towarzyszką godną siebie „przyślijcie mi, mawiał, Francuzkę, Angielkę lub Włoszkę którąkolwiek, a przyrzekam, że ją zaślubię i oddalę od siebie tę trzodę bez duszy i bez myśli. Do mego szczęścia brakuje tylko prawdziwéj przyjaciółki, którejby umysł i serce czarowały mą samotność, przy tym skarbie używałbym wszystkiego." Tak w człowieku niezepsutym jeszcze do gruntu, prawo natury odzywa się silnie, i wiedzie go do porządku, do cnoty. Wielożeństwo jest stanem czysto zwierzęcym, ono nam daje niewolnice: małżeństwo daje towarzyszkę; tamto wprowadza rozwiozłość w mieszkanie męża, małżeństwo wypędza ją na zawsze i uświęca dom obywatela. Nie może więc być oświaty bez małżeństwa, bo jedynie w małżeństwie kobiety wykonywać zdolne władzę umysłową i moralną.

Patrz na tych młodych kochanków, jeden ich zapał unosi, jedna myśl przenika: żyć i umierać razem. Wszystko co jest boskiego na ziemi ożywia ich i zapala. Czyż nie czujecie, że tu dwie połowy jednéj istoty spotkały się, i niewidzicie, jak w miarę uzupełniania się duszy, uczucia powiększają się, roskosze stają się czystsze? Kto umie kochać jest silnym; kto umie kochać jest sprawiedliwym; kto umie kochać jest skłonnym i wstrzemięźliwym; kto umie kochać, może wszystko przedsięwziąść, wszystko wycierpieć, i wszystkiego dokazać. Dusza prawdziwych kochanków jest jak świątynia, gdzie kadzidła palą się bez ustanku, gdzie wszystkie głosy mówią o Bogu, gdzie cała nadzieja w nieśmiertelności. Stworzyciel w swéj ojcowskiéj dobroci umiescił w najpiękniejszéj porze życia szczęście tak blisko cnoty.

Czyż niejest rzeczą zadziwiającą, że kobieta, która niema siły dla oparcia się temu, którego kocha, znajduje w swéj duszy słabéj dosyć odwagi i heroizmu dla poświęcenia mu życia.

Bo kobieta stworzona do kochania; i tak w jéj słabości, jak w jéj poświęceniach miłość odnosi zwycięztwo.

Zamiast więc zabraniać miłości młodzieży, chciałbym ją w tém uczuciu wychować; uczyniłbym ją celem i nagrodą cnoty: uczniowie owi wiedzieliby, że same przymioty duszy mogą nauczyć nas kochać i uczynić godnymi miłości; że miłość jest tylko dążnością do pięknego, a jéj marzenia objawieniem nieskończoności; że przywiązując się do doskonałości, często idealnych, dusza ostrzega nas jakie przedmioty może kochać wiecznie; wreszcie, że zawsze piękność moralna, nawet w piękności fizycznéj uderza nas i porusza, a dla poparcia téj prawdy, pokazałbym twarze zwyczajne, a piękniejące za natchnieniem szlachetnego uczucia, i najdoskonalsze piękności szpecące się wrażeniem namiętności podłéj i nikczemnéj, i wyprowadziłbym ztąd wniosek, że prawdziwa chęć podobania się zależy na tém, ażeby ozdobić wprzód duszę niż ciało.

Jeżeli chcecie wiedzieć stan polityczny i moralny narodu, zapytajcie się, jakie miejsce zajmują w nim kobiety. Od roskoszy miłości małżeńskiéj do zwierzęcego haremu, jest taka odległość, jak od oświaty do dzikości; od towarzystwa pod Ludwikiem XIV. do towarzystwa pod Ludwikiem XV. taka, jak od panny de Lavaliere, do pani du Barry. Możnaby bez wątpienia wymienić więcéj epok moralnych, wyższych nad epokę Ludwika XIV., lecz jakąż korzyść ztąd odnieślibyśmy? Takiémi były Sparta, gdzie kobiety kształciły bohaterów, bo były obywatelkami, Rzym, gdzie wystawiono kościół świętości małżeństwa, gdzie skromność niewiasty zgwałcona, tak wielkim była wypadkiem, iż odmieniła postać państwa.

Wpływ kobiet obejmuje całe życie. Kochanka, żona, matka, trzy czarodziejskie słowa zawierają całe szczęście człowieka. Jest to panowanie piękności, chęci podobania się, miłości i rozumu, ale zawsze panowanie. Mężczyzna radzi się żony, słucha matki, słucha jéj nawet długo po jéj śmierci, a wrażenia, które od niéj odebrał, stają się zasadami częstokroć silniejszemi nad namiętność.

Niedawno zwiedzając cmentarz Mont-Parnasse, spostrzegłem tam napis prawdziwie tkliwy. „Spoczywaj w pokoju moja matko, twój syn będzie ci zawsze posłusznym.“ Ileż wzruszenia, ileż miłości w tym wierszu jednym tak prostym, ileż wyraża on szacunku dla pamięci kobiety, która go natchnęła.

Na łonie macierzyńskiém spoczywa duch ludów, ich obyczaje, ich cnoty, słowem oświata rodu ludzkiego.

Przyznają władzę kobiecie, ale zarzucają, że działa tylko na rodzinę, jak gdyby zbiór rodzin nie stanowił narodu.. I niewidzicież, że mąż niesie na plac publiczny myśli, któremi zajmowały się kobiety przy domowém ognisku. Tam to wykonywa siłą, co mu natchnęły pieszczoty, albo wcisnęła pokora. Chcecie ograniczyć kobiety zarządem materyalnym domu; do tego je tylko sposobicie. Zapominacie, że z domu każdego obywatela wychodzą błędy i przesądy, które rządzą światem.

Jest jeszcze jeden wpływ mniéj trwały ale gwałtowniejszy, którego nikt uniknąć nie potrafi. Ma on miejsce w epoce młodzieńczéj, gdy życie przedstawia się nam jako ciąg uroczystości przedłużających się i kończących w widoku nieba; wtedy powstaje niespodziana rewolucya, która odmienia przeznaczenie człowieka. Jakiś obraz boski miesza się do wszystkich jego myśli, niepokoi go i zachwyca razem. — Przyjaciel naprzód wybrany, ciągła miłość matki, nie wystarcza mu. On chce uczucia wyłącznego, połowy samego siebie, towarzyszki, którą Bóg dłań utworzył, anioła, którego chce kochać jedynie, wiecznie; on pragnie szczęścia wybranych. Nareszcie znalazł tę połowę siebie i wszystkie jego życzenia zamykają się w jednym przedmiocie. Wczoraj jeszcze wola jego była żelazna, dziś niema ani kaprysów, ani woli, heroizm budzi się w sercu obok miłości, a życie dla tego mu tylko drogie, iż je może podzielić. Czy chcecie widzieć czarodziejską przyczynę téj odmiany? patrzcie, jest nią dziewica, któréj wzrok wyraża niewinność! zdziwiona uczuciem, jakie natchnęła,

przestraszona i zamyślona spuszcza oczy i rumieni się; lecz rumieniąc sie, patrzy na swą zdobycz i okuwa ją. I któż jéj odkrył tajemnicę, którą jéj kochanek chciałby ukryć przed całym światem? kto? sam jéj kochanek: to milczenie, ta pokora i ten szacunek, to bojaźliwe uwielbienie, które czyni go niewzruszonym i drżącym, wszystko to jest mową powszechną; pod zwrotnikowym ogniem jak na lodach biegunowych, niewinność rozumie ten język, rozumie chociaż się nie uczyła, bo to jest prawem natury, że w chwili gdy piękność rozkwita, musi się stać panią obojéj woli.

Tak więc to młode dziewczę, które samo się nie zna, które aż dotąd było posłuszne bez rozwagi, któremu nic nie mówiono o tém, co się dzieje w świecie, to młode dziewcze, bez nauki, bez doświadczenia, znagła staje się wszechwładném i potężném. Rozrządza życiem i sławą człowieka, którego namiętność uwięziła: życzy, życzenia jéj spełnione; chce, natychmiast jéj słuchają. Jéj dziecinna wola daje bohatera ojczyznie, albo mordercę rodzinie, stósownie jak dusza jéj jest wzniosła albo zaślepiona namiętnością. O kobiety, wy rządzicie, a mężczyzni pod waszem panowaniem! rządzicie synami, kochankami, małżonkami. Na próżno nazywają się waszymi panami: wtenczas są tylko ludźmi, gdy sobą dopełnicie ich istoty; próżno chełpią się ze swéj wyższości, sława ich i hańba pochodzi z was, to widać wszędzie, tak w boju jak i w historyi; w pałacu Circy, gdzie rycerze przemieniają się w trzodę, i w pałacu Médicis gdzie ludzie stają się drapieżnémi zwierzętami.

Mówiąc o pewnym czynie szlachetnym, Byron, oświadcza, że go wypełnić niemoże, przyjaciele go naglą, on ich odpycha; potém myśli i rzecze. „Gdyby N.... tu była, zapewneby mnie skłoniła. Kobieta ta swém ułudzeniem i wdziękami, wiodła mnie zawsze do sławy i cnoty, ona była moim aniołem opiekuńczym.“ (Szło o popieranie w izbie parów prożby uwięzionych za długi.)

Jeśli więc jest co niezaprzeczonego; to nie zawodnie wpływ kobiet, wpływ na całe życie, jaki wywierają przez miłość rodzicielską i przez żądze miłości. Teraz zapytać się należy, przez jaką nierozwagę można było zapomnieć i zaniedbać tego działacza powszechnego; dla czego moraliści zamiast wezwać do pomocy, téj najłagodniejszéj i najskuteczniejszéj władzy, starali się ją osłabić, i dla czego prawodawcy wszystkich wieków spiknęli się, ażeby ją uczynić dla nas szkodliwą, bo należy zawsze o tém pamiętać, że wszystko złe, jakiego doznajemy od kobiet, pochodzi z nas samych, a wszystko dobre pochodzi od nich samych. — One pomimo nierozsądnego wychowania, mają myśli, pojęcie duszy; pomimo naszych dzikich przesądów, są dziś chwałą Europy i towarzyszkami naszego życia. W niedawnych czasach, poważni doktorowie odmawiali im duszy; lecz Opatrzność, jakby dla pomszczenia téj zniewagi, umieściła w Luwrze Isabeau, która poświęciła Francyą królowi angielskiemu; a w biednéj chatce na granicach Loranii ową Joannę Darc, która uratowała ojczyznę, zwyciężyła Anglików i zakończyła śmiercią męczenników bohaterskie życie.

To cośmy uczynili dla poniżenia kobiet i to co one dla oświecenia nas zrobiły, przedstawia widok najmoralniejszy i najsmutniejszy zarazem. Były czasy, w których piękność sama jedna walczyła z dzikością. Zamknięte w warownych zamkach jak niewolnice ukształciły tam wojowników, którzy pogardzając ich słabością, uwielbiali ich wdzięki. Oskarzane o niewiadomość przez tych, którzy im odjęli możność kształcenia się, spodlone przesądami, a ubóstwione miłością, słabe, bojaźliwe, widząc koło siebie tylko braci i żołnierzy, przejęły namiętność swych tyranów, a przejmując łagodziły. I oto wysyłają wojowników na obronę słabego. Rycerstwo staje się opiekuńczém, wynagradza krzywdy i gotuje panowanie prawu. Wreszcie walcząc dla zdobycia królestwa, zaczyna walczyć za piękność kobiet, cywilizacya zaczyna się od elegancyi. Wielka rewolucya rozpoczęła się we Francyi w dzień, kiedy szlachetny rycerz cofnął swe wojsko od oblężenia zamku, w którym żona jego nieprzyjaciela wkrótce miała zostać matką.

Nieco późniéj pewne nauki, przebiwszy czarną zasłonę szkoły, rozciągającą się nad światem, zaślniły oczy wszystkich i wtedy to stan kobiet był godny litości. Dopóki mężczyzni sądzili się być wyższymi tylko przez siłę ciała, wytrwałość i odwagę, ustępowali słabości, piękności; lecz zaledwie napoili umysł próżną nauką, duma ich opanowała i mało brakło, aby kobiety nie straciły swego panowania. Wiek najnieszczęśliwszy dla nich był tedy, kiedy rozpoztarło się duchowieństwo i doktorzy; wtenczas wzbudziły się owe ubliżające kwestye o pierwszeństwie mężczyzn i niższości kobiet. Pisano słownik ich złośliwości, historyę ich wad; podano nawet w wątpliwość istnienie w nich duszy, a teologowie w tém zamięszaniu zapomnieli chwili, w której Chrystus połączył się z ludzkością przez matkę. Rozpraw tych był opłakany skutek, upośledzenie ludów systemem polityczným. Nasi ojcowie długo mięszali niewiadomość z niewinnością. I ztąd pochodzą wszystkie ich nieszczęścia, bo chciano, aby kobiety nieznały interes-

sów mężа, a ludy nieznały interessów władzy. I tak kobiety porównane z ludem, jak lud nieodbierały żadnego wychowania. Wszystko było przeciw nim, nauka, prawodawstwo, teologia; teologię wówczas brano za religię, którą widziano w karności klasztornéj i pokucie. Otóż to tak ojcowie nasi rozumieli mądrość kobiet. Ogołacając je z duszy, poświęcając je dobrym czynnościom mechanicznym, które tępią umysł, myśleli zachować je w niewinności i bez skazy; rozumieli, że kobiety zachowały dosyć rozumu, aby odpowiedzieć godnie zamiarowi mężów, dowodem tego powieść Ludwika XI., królowéj Nawarry i Bonawentury Desperie. Tam można znaleść wszystkie przywileje głupstwa, któremi Debouchet i Moyen de Parvenier uzupełniają gotycki obraz. Książki roskoszne, o których teraz szepcą tylko po cichu, a które wówczas były książkami dobréj kompanii, cytowano w salonach przez kobiety, cytowano z mównic przez księży, którzy spalili Stefana Dolet za tłómaczenie Platona, zamordowali Bamusa, że wydał pismo przeciw Arystotelesowi. Że lud zwalił znowu ten ciężar przesądów i ciemnoty na tyranów, dowodem tego, krwawe karty historyi: rzeź Albigiensów, rzeź Armaniaków, rzeź Świętego Bartłomieja, dzieła fanatyzmu i przesądu. Niewiadomość wierzy wszystkiemu, przesąd nie rozumie, fanatyzm płaszczy się, a potém powstaje i woła: „kogoż mam uderzyć?“ Biada królom, którzy zasadzają swą władzę na ciemnocie poddanych! Wolno im żądać zbrodni, wolno im żądać krwi. Lecz pod warunkiem, że nigdy nie wstrzymają zbrodni, ani krwi potoków; biada jeżeli zawieszą burze! Im bardziéj lud jest ciemny, tém więcéj lubi okrucieństwa, żaden rozum go nie wstrzyma, żadna mądrość nie oświeci. Jest to narzędzie, które zabija, i ktore po trupach nareszcie przybywa do ręki, która niém kierowała. Tak to ciemnota stanowiąca siłę despotów, obala ich po niejakim czasie służby. Czeka ich to, co owego tyrana, który konie żywił ludzkiém mięsem i wreszcie sam od nich był pożarty.

MODY.

Paryż, dnia 20. Sierpnia 1844.

Prawdziwém byłoby nieszczęściem, gdyby damy niemiały wypoczynku i występowały zawsze w wielkich strojach. Z jakąż radością porzucają one niekiedy wykwintny ubiór, wdziewają szlafroczki i pantofle, albo ranne ubranie jakie tu zaraz opiszemy.

Szlafroczek z indyjskiéj materyi koloru cynamonowego, stanik u niego gładki, z trzema wązkiemi paseczkami z zielonego aksamitu na wyłogach, które z przodu zachodzą w kształcie bawetu, na powłoce takież paseczki przeszyte w formie fartuszka. Do tego z batystu białego rękawy tak nazwane kreolskie od brzegu wszczepione w aksamit. Zamiast bransoletki przepaski, z takiegoż aksamitu na czarne szpinki zapięte, boczki zielone jedwabne, kołnierzyk batystowy.

Prawdziwa elegantka, skoro z rana nóżkę postawi na kobiercu w pończosze ze szkockich nici, wdziewa pantofelki z zielonego atłasu haftowane wiśniowym jedwabiem, lub czarne haftowane złotem. Daléj wdziewa lekki płaszczyk kaszemirowy popielaty, podbity błękitną materyą. Takiegoż koloru jak podszewka sznurkiem jedwabnym, obszyty płaszczyk girlandką, przepaska z takiegoż sznura. Ten ubiór przywdziewają tylko w sypialni, do śniadania już go zdejmują.

O formach sukien nic prawie nie masz do powiedzenia, jeżeli niechcemy zawsze jednego powtarzać. Ale troszkę cierpliwości, a z jesienią nastąpią i ważne zmiany; już nas dochodzą wiadomości, że kilka niespodziewanych zmian moda gotuje. Tymczasem muszą się elegantki pocieszać rozmaitością materyi. Jasne kolory przekładają nad inne, bo te bardziéj ubierają. Nie masz się czego obawiać, żeby żywością kolorów sciągnąć oczy na siebie; można się tak ubrać, byle w całym stroju zachować harmonią.

W Paryżu jak i na prowincyi biały kolor przedewszystkiém. Dwa wolanty z karbowanego muślinu, na takich sukniach ładnie wyglądają. Stanik z bawetem, fałdowany z przodu i z tyłu nie tak jednak, żeby aż objętość kibici miał rozszerzać. U tych lekkich przezroczystych sukien ślicznie wyglądają rękawy à la Montespan, które się składają z pięciu bufek. Pierwsza przy ramieniu nie jest zbyt szeroka, druga już szersza, aż do piątéj coraz szersze, a ostatnia kończy się u łokcia.

Z letnich materyi są także bardzo ulubionémi w kratę bareże — różowe na białém, białe na niebieskiém, wiśniowe na zieloném, zielone na liliowém. Często u takich sukien bywają podwójne powłoki, wierzchnia otwarta. Zwykle taki ubiór uzupełnia kapotka z białego Gros de Naples.

Na czepeczkach do ubioru wieczornego, zaczynają nosić wiele wstążek i wiele koronek.

Dzieci ubierają w krótkie sukienki bez majteczek; ta moda może być polecona jako dobra z wielu względów. Jako wzór ubioru dziewczynki mamy przed sobą portret córeczki królowéj Belgijczyków. Długie loki otaczają jéj skronie i szyję. Suknia z białego jaconas z paseczkami haftowanemi, sięga tylko do kolan, i na wzór hiszpański ukazuje całą budowę nóżek, które są okryte trykotami bez najmniejszej fałdki — trzewiczki z pozłacanéj skóry bardzo wycięte.

Objaśnienie ryciny.

1) Kapelusz krepowy ubrany kwiatami; suknia z bareżu oszyta takąż materyą układana w fałdy.
2) Kapelusz ryżowy ubrany kwiatami i wstążkami; suknia jedwabna z otwartym stanikiem.
3) Frak z kołnierzem aksamitnym, i złotemi guzikami; czarny krawat, biała westka, pantalony w kratkę.

Redaktor: *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*